

Dziś dodatek „Ze Swiata Pracy”

OPŁATA RYCZALNA OPŁACONA RYCZALNEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 95

Pożar 7 magazynów soli w Drohobyczu

Waląca się ściana przysięgła strażaka

BORYSLAW. (PAT.) Wczoraj o godz. 1.30 w nocy w magazynach państwowej żupy solnej w Drohobyczu wybuchł olbrzymi pożar.

Ogień objął 7 magazynów, które uległy całkowitemu zniszczeniu wraz z 28 wagonami soli, przygotowanej do wysyłki. Ponadto ogień zniszczył 15 wagonów soli. Ogólne straty sięgają 100.000 zł.

Dzięki energicznej akcji ratunkowej udało się uratować przed zniszczeniem inne magazyny i zabudowania.

Według przeprowadzonych na miejscu dochodzeń, pożar powstał skutkiem wadliwej budowy komina, służącego do ogrzewania jednego z magazynów, lub też z powodu nieczystości przewodu kominowego.

Akcja ratunkowa trwała do rana. Brały w niej udział wszystkie oddziały straży ogniowej z powiatu drohobyckiego. W czasie akcji został ciężko ranny sier.

żant boryslawskiej straży pożarnej Michał Gembrowski, którego przysięgła waląca się ściana. Łuna pożaru widoczna była w promieniu 12 kilometrów.

Dekret o wstrzymaniu eksmisji

ma się ukazać 9-ego b. m.

Szkoda, że tak późno, bo kamienicznicy korzystają

Dekret zawieszający wykonanie eksmisji z mieszkań jedno i dwuizbowych zajmowanych przez bezrobotnych, nie ukazał się dotychczas mimo kilkakrot-

ných zapowiedzi. W kołach poinformowanych wyjaśniają, że odpowiadający dekret ukaze się w poniedziałek 9 b. m.

Stan prowizorium, który trwał tydzień, został wykorzystany przez kamieniczników, którzy posiadali już poprzednio wyroki eksmisyjne na swoich lokatorów. Kancelarze niektórych komorników są wprost zawałone, przeprowadzają oni eksmisje w tempie przyspieszonym.

Ten stan rzeczy spowodował również trudności dla samorządów, co dało już się odczuć w Warszawie. Gmina warszawska otrzymuje masowo podania o mieszkania w miejskich schroniskach, które oddawna są przepełnione.

Jak najszybsze ogłoszenie dekretu o wstrzymaniu eksmisji jest nagłą koniecznością. Opleśniając w tej sprawie jakkolwiek Sady nowych spraw eksmisyjnych nie rozpatrują, grozi poważnymi komplikacjami.

Rozgoryczenie

w masach niemieckich

Niemiecki minister pracy wydał za rządzenie, przedłużające ważność umów taryfowych, które wygasają z dniem 30 kwietnia. Prawo uchylania ważności przysługujące powiernikom pracy.

Zarządzenie to niezmiennie charakteryzowane. W ramach przebudowy ustroju nowe prawo pracy, które wchodzi w życie i ma miało odgrywać wielką rolę. Obok szeregu uszczerpków i praw i swobód robotników, przewidywało ono rozwiązanie wszystkich umów taryfowych. Chodziło o danie pełnej, niezmniejszonej swobody pracodawcom do zawierania umów z robotnikami i unikania zbiorowych umów taryfowych. Było to tem bardziej możliwe, że wspomniane prawo wydało całkowicie pracowników w ręce pracodawców, którzy zostali „przywódcami” w swoich przedsiębiorstwach.

W ostatniej jednak chwili mocny rząd hitlerowski cofnął się w sprawie umów taryfowych. Jest to wynikiem smutnej sytuacji gospodarczej Rzeszy. Roczne wladanie Hitlera postawiło już Niemcy w położeniu katastrofy. Minister skarbu Rzeszy nie ukrywa niepokojących skutków sytuacji finansowej. W tych warunkach nie można się dziwić, że rząd stracił pośpiech w masach. Zamiast entuzjazmu notuje się już rozgoryczenie. Wobec tego oczywiście nie można się dziwić, że rząd nie ma odwagi na tak niepopularny krok, jak rozwiązanie umów taryfowych.

180 budynków strawił ogień w dwóch wioskach

W płomieniach zginęła umysłowo-chora kobieta

Wczoraj po południu we wsi Denysów w pow. tarnopolskim wybuchł pożar w jednym z zabudowań, który z wielką szybkością przenosił się na sąsiednie budynki i w krótkim czasie objął znaczną część wsi, niszcząc około 150 zabudowań.

W płomieniach zginęła umysłowo-chora kobieta. Na miejsce pożaru przybyli

przedstawiciele władz z wicewojewodą tarnopolskim Gintowt-Dziwiałowskim na czele, którzy zarządzili na miejscu zorganizowanie akcji ratunkowej dla ludności. Wojewoda polecił udzielić mieszkańcom spalonej wsi zapomogi pieniężnej i przyrzekł dalszą pomoc w celu odbudowania zniszczonych budynków.

W tym samym dniu wybuchł pożar we wsi Czyżów w pow. zlotowskim, niszcząc 30 budynków. W tym wypadku wojewoda pośpieszył dotkniętym klęską mieszkańcom z pomocą.

Oba pożary powstały w czasie przygotowywania pieczywa świątecznego z okazji przynajmniej wkrótce świąt grecko-katolickich.

Rozmowy rozbrojeniowe

Przewodniczący Konferencji Rozbrojeniowej Henderson odbywa rozmowy, związane z posiedzeniem prezydium Konferencji, które odbędzie się w Londynie dnia 10 kwietnia. Większe znaczenie przywiązuje rozmowie Henderson z francuskim ministrem Barthou, która odbędzie się dziś w Paryżu.

W sprawach rozbrojeniowych ciągle jeszcze toczy się wymiana zdań między prasą francuską a angielską, równoległe zresztą do wymiany zdań między obu rządami. Jak wiadomo, różnice obracają się około zagadnienia bezpieczeństwa i gwarancji, które ma dać przyszła konwencja rozbrojeniowa. Francja trwa zupełnie silnie na stanowisku, że umowie rozbrojeniowej towarzyszyć musi gwarancja bezpieczeństwa. Znaczący to m. in., że państwa będą musiały gwarantować nienaruszalność granic, ustalonych w obowiązujących traktatach. Każde naruszenie spowodować będzie wspólne działanie innych państw. Tutaj rozchodzą się drogi Anglii z Francją.

Prasa przewiduje, że posiedzenie prezydium konferencji rozbrojeniowej będzie raczej formalne i że po zrehabilitowaniu przez Edena postępu rozmów dyplomatycznych pomiędzy Francją a W. Brytanią w zakresie gwarancji wykonania ewentualnej konwencji, prezydium odroczy się do połowy maja t. j. do czasu zebrania się w Genewie kolejnej sesji Rady Ligi Narodów.

MOSKWA. (PAT.) W najbliższych dniach w Wankarem skoncentrowane będą wszystkie samoloty, wysłane na pomoc rozbitkom „Czeluski”.

Obecnie w Wankarem znajduje się samolot „CH. 2” z lotnikiem Babuszkinem, samolot „U. 2” z lotnikiem Kukanowem, samolot „Consolidate Plesster” z lotnikiem Slepiewem i 2 aparaty „R. 5” z Kamaninem i Mołokowem. Samoloty Galyszewa, Doronina i Wodopianowa znajdują się w Anadyrze.

I gdy tylko pogoda się poprawi odlecia do Wankarem.

Zastępca dyrektora północnej Hufi morskiej Uszakow, który przybył do Wankarem przez Amerykę, opracował łącznie z prof. Schmidtem drogę radiotelegraficzną następujący program prac: samoloty Slepiewa, Kamanina i Mołokowa rozpoczną transport rozbitków, zabierając przede wszystkim najsłabszych. Do akcji tej przylączy się samoloty pasażerskie, które będą wleciały przybywały. W razie opóźnienia się tych lotów,

uda się do obozu Schmidta ekspedycja na samolotach. Samoloty Babuszki i Kukanowa będą w rezerwie, przeznaczone wyłącznie dla nagłych wypadków.

Wskutek szalejącej bez przerwy śnieżyicy, aparaty nie mogą podjąć lotów. W obozie prof. Schmidta wszystko jest w porządku. Załoga pracuje energicznie nad uporządkowaniem lotniska.

Wojna Francuzów z Żyrardowa z sekwestраторami

Kapitałści francuscy, posiadający większość akcji Zakładów Żyrardowskich, mimo przegranej w Sądzie Handlowym nie rezygnują z walki z sekwestrem sądowym.

Dowiadujemy się, że francuscy członkowie zarządu postanowili wziąć w obronę cudzoziemskich pracowników Zakładów, którym zarządcy sądowi doręczyli z dniem 1-go kwietnia pisma z wymówieniami. Francuzi utrzymują, że sekwestratorzy nie uprawnieni są do zmieniania personelu. W dniu wczorajszym rad

ca prawny Francuzów adw. Korral wystosował rejentalne wezwanie do zarządców sądowych w którym domaga się cołnicia wymowień, jako czynności przekraczającej kompetencje zarzą-

du sądowego.

Drugi termin walnego zgromadzenia akcjonariuszów Zakładów Żyrardowskich wyznaczony został na dzień 27 b. m. Na posiedzeniu tem znajdzie swój epilog walka rozpoczęta przez większość francuską o reasumację uchwał powziętych na wniosek mniejszości polskiej.

Akcyonariusze francuscy, wystąpili do Sądu Okręgowego o przyspieszenie biegu zażalenia wniesionego przeciwko decyzji Sądu Handlowego w przedmiocie sekwestru. Zażalenie to rozpatrzone będzie przez Sąd Apelacyjny w końcu b. m.

Samobójstwo tenisisty Sato

SINGAPORE. (P.A.T.). Najslawniejszy tenisista japoński Sato, który na pokładzie parowca „Hakonemaru” udawał się do Anglii, zniknął w tajemniczy sposób. W kabinie jego znaleziono list, wskazujący, iż Sato popełnił samobójstwo. Po wyjeździe z Japonii, Sato rozchorował się na okrecie.

Polka żoną szwedzkiego królewicza

Jej ojciec jest rzeźnikiem ze Śląska, matka poznanianką

Jeden z tygodników szwedzkich zamieszcza w ostatnim numerze sensacyjny wywiad, przeprowadzony z córką wnuka króla szwedzkiego, księcia Uppland Siegwarda, który przed kilkunastoma tygodniami wstąpił w związek małżeński z artystką filmową Eriką Patzek.

Jak się okazuje z wywiadu, na młodą nazywała się przedtem

prostu Pączek. Ojciec jej był terminatorem rzeźnickim, matka zaś kucharką z Poznania. Pączek pochodzi z wioski Brynec na G. Śląsku. Po odbyciu służby wojskowej w Berlinie, udał się do Poznania, gdzie terminował u rzeźnika i gdzie poznał swą obecną żonę, Polkę poznaniankę. P. Pączkówna, mimo 30-tu lat pobytu w Niemczech, nie umie dobrze po-

niemiecku. Ks. Siegward, poznawszy Erikę Patzek w atelier filmowym, przedstawił się jej, jako Holger i przez pół roku utrzymywał ją w nieświadomości co do swego królewskiego pochodzenia. Obecnie młoda para bawi na Riwierze. Po powrocie z podróży posłubnej Ks. Siegward spodziewa się otrzymać posadę rezerwera w berlińskiej „Ulke”.

Po obniżce płac marynarzy statki wyruszyły

Na podstawie obopólnego porozumienia między armatorami a marynarzami nastąpiła obniżka płac marynarzy o około 11%. Po dokonanej redukcji „Żegluga Polska” przystąpiła do uru-

chomienia statków, które były przez dłuższy czas nieczynne. Chwilowo wyruszyły w podróż dwa statki. O ile uruchomienie tych statków da korzystne rezultaty ruszą dalsze.

Koncesje drożdżowe w N. T. A.

W dniu wczorajszym Izba I-sza Najwyższego Trybunału Administracyjnego ogłosiła wyrok w sensacyjnej sprawie o koncesje drożdżowe, wytoczonej przez ziemianina Przewłockiego, właściciela majątku Mor-dy.

Jak wiadomo proces ten był epizodem głośniejszym w swoim czasie kampanii przeciwko kartelowi drożdżowemu. Najwyższy Trybunał Administracyjny uchylił decyzje Minister-

stwa Skarbu, odmawiającą wydania koncesji, uznając ją za wadliwą.

Podstawa tego wyroku było m. in. powołanie przez pełnomocnika skarżącego, konkretnych dat i dokumentów; stwierdzających istnienie umowy z kartelem drożdżowym, w przedmiocie nie wydawania nowych koncesji. Władze skarbowe, mimo że dały wysunąć w toka procesu umowy, tej nie akceptowały.

Lekkomyślny romans ze służącą

Uwiedziona dziewczyna została uniewinniona

Rozpaczliwe przeżycia młodej dziewczyny, która pracowała w obowiązku u właściciela fabryki kefiru, Frankfurta, przy ulicy Twardej 13, rozpatrywał wczoraj Sąd Okręgowy.

Podczas służby, zalecał się do Janiny Mikołajczyk młody syn Frankfurta, Adam, który wreszcie po licznych napastowaniach dziewczyny, dopiął swego. Rezultat był taki, że Mikołajczyk zaszła w ciążę i przyszło na świat dziecko.

Młody Frankfurt chcąc ukryć przed światem „niemiły” ten wypadek, za poradą dozorca domu, odniósł noworodka do specjalnie wyszukanej na Mokotów starszej kobiety i ulokował niemowlę „na garnuszkę”, zobowiązując się płacić po 60 zł. miesięcznie.

O adresie pobytu dziecka wiedział tylko młody Frankfurt i dozorca, matka zaś nie była w szczególności wtajemniczona. Tymczasem Frankfurt tylko przez pierwsze dwa miesiące płacił alimenty, a później zupełnie nie interesował się losem swego dziecka. Sprawa pozostała w ukryciu, gdyż kobieta wychowująca dziecko nie znała zupełnie Frankfurta z nazwiska. Później nie tylko dowiedział się o wszystkim ktoś z jego znajomych i poszedł obejrzeć córeczkę romanowego młodzieńca. Gdy wycho-

wawczyński uskarżała się, że nie otrzymuje przyobiecanych pieniędzy, doradzono jej, aby poprosiła podrzuciła dziecko na ulicy lub pod mieszkanie Frankfurta. To samo mówiła zresztą pokojówka Frankfurta, gdy przyszła zawiadomić opiekunkę, że młode dziecko zbiera się do wyjazdu zagranicę.

Staruszka nie wiedząc co począć, udała się do rabinatu warszawskiego, spytała, jak ma postąpić, bo sama nie widziała wyjścia z sytuacji, w którą wpłatała ją łatwowierność i zaufanie do nieznajomego sobie młodego ojca.

Odpowiedziano jej, że może zwrócić dziecko temu, kto do-

niej przyniósł. W najcięższym momencie zgłosiła się Mikołajczykówna i oświadczyła, że jest nieślubną matką dziecka, zabiera je do siebie. Ale niedługo mogła je trzymać, bo straciwszy po sadę, sama znalazła się w krytycznym położeniu. Zaniósł wówczas dziecko na Twardą 13 i po zostawieniu w kuchni mieszkania Frankfurta.

Z tego zrobiono dziewczynie wielką sprawę, zawiadamiając policję, że „jakaś nieznana kobieta podrzuciła cudze dziecko”. Na rozprawę zaproszono domnie manego ojca dziecka, Adama Frankfurta, urzędnika magistrackiego, który jednak wolał uniknąć kompromitacji i nadesłał

świadczenie lekarskie o chorobie. Stała tylko jego macocha i musiała wreszcie przyznać, że widziała Mikołajczykównę, jak przyszła do kuchni i znała ją, gdyż przychodziła odbierać nędzne zasiłki, jakie wypłacał Frankfurt matce swego dziecka, po 4 i 2 zł. Domyślała się zatem o romansie jaki łączył paniczą ze służącą.

W tych warunkach sąd uznając, że nie można mówić o podstępem pozostawieniu dziecka bez opieki, uniewinnił Mikołajczykównę, a obrońca jej, adw. Zand zaznaczył, że raczej powinien mieć sprawę Frankfurt z art. 201 k. k. o uchylanie się od alimentów.

Wesoły Kacik

W ŚLEDZTWIE



Jeżeli się już koniecznie chce kogoś obić, to biec należy ostrożnie, żeby przeciwnika nie uszkodzić.

Bo poco się narażać na przykrości?

Za samo bowiem pobicie grozi niewielka kara. Ale jeżeli przypłacie się do tego wybite oko, złamana ręka, albo inna drobność, od razu pakuja człowieka do aresztu, badają, przesłuchują i wsadzają do więzienia.

Właśnie przed sędzią śledczym staje osobnik, który się zapomniał i poważnie uszkodził oko prawej panny.

— To było tak — opowiada ze skrucho. — Wcale nie chciałem jej oka wybić.

Przyszedłem sobie spokojnie na salę sądu, a że mnie się ta panna spodobała, więc ją proszę do oberka. A ona powiada, że tańczyć ze mną nie będzie, bo mam głębię spuchniętą.

Rzeczywiście twarz miałem zlekka wyduka, bo akuratnie tego dnia w Kasie Chorych ząb mnie rwał. Ale takiej obrzydliwej nie mogłem. Więc powiadam do tej panny:

— Twarz mam faktycznie spuchniętą i żebyś mnie panna nie zazdrościła, to służę pannie i ja.

I strzeliłem ją z takim szykiem, że spadła z krzesła i się no gami nakryła. Ale niech skona, jeżeli mnie o jej oko chodździł. Chciałem tylko, żeby lekko spuchła i wtedy, jak równa z równym, ze mną zatańczyła...

A oto drugi niestosowny, oskarżony o ciężkie uszkodzenie rodzony ciotki.

— Dlaczego oskarżony potukł ciotkę? — pyta go sędzia.

— A kogo miałem potukać? Ja jedną jedyną mam na świecie! Z całej rodziny ona jedna została! Przyszedłem do niej, żeby mnie parę złotych dała, a ona nie chce i powiada, że do roboty poszedł, bo u węglarza tragarz jest potrzebny do noszenia węgla.

Zabolało mnie, że jedynego krewniaka do takiej ciężkiej roboty pędzi i traciłem ją garnkiem w łeb.

— Tracił ją oskarżony? Całą twarz ma rozbita.

— Rzeczywiście twarz tej się potem trochę zmieniła. Jak upadła, to jej nawet poznać nie mogłem. Patrzę na nią i myślę: „Ciotcia, czy nie ciotcia?”

Zabrałem się zaraz do cucenia, bo ciekaw byłem, czy jej się głos też zmienił. Żal mi się ciotcia zrobiło.

Z godzinę ją cucilem. Ale, jak pan sędzia widzi, nie warto być szlachetnym. Jak się tylko ocięła, wrzasku narobiła i zaczęła wołać policję.

Napoleon Sadek

Stare gazety

kupuje od 30 klg. Oferty dla okazale losu 161346. Poste-Resante Warszawa. Ceny rozmięta się wraz z do starzeniem do Warszawy.

PUDRY ROŚLINNE

CHERYS

GWARANTUJA MŁODA I ŚWIEŻA CERA

Od dziecka na tułaczce

między jednym a drugim więzieniem

Z nielada okazem włóczęgi międzynarodowego miał do czynienia warszawski Sąd Wojskowy.

Jest to niejaki Wincenty J - ak (nazwiska nie ujawniamy, gdyż nie zamierzamy specjalnie piętnować osobnika,

o którym lekarze-psychiatrzy wydali opinie usprawiedliwiająca jego postępek), dezertjer.

Życie J. od najmłodszych lat wypełnia włóczęgostwo, które stało się niejako jego nieuleczalną chorobą. Tak orzekli lekarze, którzy go badali i poznali niezwykły jego żywioł.

Zostawszy w 12 roku życia sierotą, J-ak, wyruszył bez grosza w świat i, czepląc się po ciągach, bądź ukrywając się w wagonach towarowych i w przedziałach dla psów, dotarł do północnych Włoch, gdzie mieszkał jego stryj.

Chłopiec, zaznawszy swobody, niedługo popasał u stryja i w obawie przed jakąś karą, zbiegł na Korsykę.

Tu zaopiekował się nim jakiś oszust, który kazał mu angażować się do pracy, brać zadatek i uciekać w pierwszym zapa-

Zwróć uwagę!

Tym się dobrze powodzi

(w.) Ameryka wzięła się ostro do przemysłowców! Nie chcecie płacić robotnikom, pokazicie ile sami zarabiacie! — z takim hasłem wzięła się komisja senatu do sprawdzania dochodów i uposażeń dyrekcji 900 głównych przedsiębiorstw w Stanach Zjednoczonych.

Mówiąc tezykiem dziennikarskim, wyniki okazały się rewelacyjne. Taki np. kierownik „Bethlehem Steel Co” pobiera corazwa „tylko” 12.000 dolarów rocznie, ale przez trzy lata otrzymał ciepłą ręką w postaci różnych dodatków dwa miliony 470 tysięcy dolarów (cztery miliony złotych rocznie!). Każdy dyrektor „American Tobacco Cie” w przeciągu pięciu lat zainkasował tytułem pensji 787.000 dolarów, a w formie dochodów specjalnych 3 miliony 180 tysięcy dolarów.

Komisja ustaliła, że najwyższe roczne uposażenie dyrektorów wynosiło milion 600 tysięcy dolarów (około 8 milionów złotych). Uznano takie płace za niemoralne i ograniczono je np. dla kolei do 60.000 dolarów, a dla banków do 100.000 dolarów rocznie.

Widzimy więc, że i w Ameryce dyrektorzy wychodzą z kryzysu obronna ręka, choć na całym świecie dusi za gardło robotników. W tych szeregach kryzys nie zna wyjątków!



ZAKOŃCZENIE ROKU JUBILEUSZOWEGO

W niedzielę wielkanocną zakończył się w Rzymie Rok Święty. Rok jubileuszowy zakończono aktem uroczystej kanonizacji don Bosca, założyciela Kongregacji Salezjanów. Na zdjęciu Ojciec Święty w procesji przed Bazyliką św. Piotra w Rzymie.

Przestępca z zamiłowania

I jego fantastyczne przygody kryminalne

Niezwykle zuchwały oszust, Adolf Kohn, bohater wielu fantastycznych przygód kryminalnych, odpowiadał wczoraj za oszukańcze wyludzenie 1500 zł. od kupca Józefa Kempnera.

Zaproponował mu okazjny kupno transportu cukru po nadzwyczajnie niskiej cenie i wziął pieniądze zgóry na załatwienie sprawy w Banku Cukrownictwa. Pieniądze te przywłaszczył sobie i uciekł.

Oszustwo popełnił w dniu wyłączenia z aresztu, gdzie trafił za podstępne podawanie się za kuzyna prokuratora Müllera. Później nie próżnował, bo no-

trafił jeszcze oszukać króla do linarzy warszawskich, Flinta, namawiając go na wyjazd do Ameryki z wycieczką oficerów policji...

Na rozprawie Kohn najniebezpieczniej przyznał się do winy, ale dowodził wykretnie, że obiecał Kempnerowi zwrócić pieniądze, które były mu potrzebne na zapłacenie podatku spadkowego od trzech domów, jakie rzekomo odziedziczył.

Prokurator nazwał go przestępcą z zamiłowania, niebezpiecznym dla społeczeństwa i jako takiego sąd skazał na 2 lata wię-

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Rzekomy Gordyk rzekł:

— Smutny jestem, bo dziś nie będę mógł, jak zwykle, iść z tobą wieczorem do knajpki.

— Więc i ja nie pójdę.

— Przeciwnie, nie chcę cię pozbawiać tej przyjemności. Ja tam, zresztą, za parę godzin przyjdę, tylko załatwię jedną sprawę...

Pelcia upierała się, że poczeka na niego w domu, a on jeszcze bardziej upierał się przy swoim. Wkońcu uległa mu.

Ledwo wyszła, Gordyk zabrał się do roboty. Właził na strych i spoglądał przez okienko na sąsiednie podwórko. Było tam zupełnie ciemno...

Dopiero po dłuższej chwili mdłe światło pokazało się w oknie gabinetu Garowicza. Liszek pomyślał sobie:

— Teraz może wreszcie się dowiem wszystkiego. Garowicz jest bezwzględnie solidnym i uczciwym człowiekiem. Ale co go łączy w takim razie z moim czcigodnym szefem Mederem, o którym sam najlepiej wiem, co to za ziółko? I po co te nocne odwiedziny?

Wychylił się przez okno, żeby lepiej ujrzeć, zwłaszcza, że u Garowicza światło się rozjaśniło, ale, niestety, w tej samej chwili spadła roleta...

Liszek aż drgnął z wściekłości, ale ponieważ i tak już był bardzo wychylony, okno trzasnęło więc i o mało nie wyleciał...

Łoskot okna przeraził widocznie Garowicza, bo szybko podniósł roletę i wyjrzał przez okno, trzymając w ręku latarę elektryczną i oświetlając nią podwórze oraz okna okoliczne, czy go kto nie śledzi...

Nie ujrzał nikogo, bo Liszek szybko się schował...

Wystarczył mu, co już spostrzegł... To był Garowicz, ale... bez niebieskich okularów... To był także Meder, ale bez brody...

Nie ulegało już teraz wątpliwości, że Garowicz i Meder to jedna i ta sama osoba.

Zacierając ręce, Liszek rzekł sobie radośnie:

— Bylibyśmy z Jurem największymi durniami, gdybyśmy na tem odkryciu nie zrobili majątku i nie osiągnęli jeszcze wielu innych korzyści. Pan Garowicz - Meder jest w naszych rączkach... Ho, ho... damy mu radę, damy!...

2. OJCIEC BEZ DZIECKA, MAŻ BEZ ŻONY.

Antoni Elicki poprzysiął sobie, że będzie kochał, jak własne dziecko, niewinną istotkę, która na jego widok wyciągnęła łapki i zawołała:

— Ta... ta...

Słowa dotrzymał. Zabrał dziecko ze sobą nawet w długą podróż, którą postanowił odbyć z bratem i żoną po największych znakomitościach lekarskich świata, aby postarali się uleczyć Danusię.

Wrócili do domu dopiero po upływie półtora roku. Niestety, bez pożądanego wyniku.

Antoni był zrozpaczony. Jedyną jego pociechą było dzieciątko, podobne do matki, jak dwie krople wody...

Emil starał się wciągnąć brata do pracy, aby choć w niej znalazł zapomnienie. Daremnie.

Antoni mówił:

— Straciłem serce do pracy. Już nie mam siły ani chęci...

Niekiedy, zresztą, jakby mu powracała chęć do nowych wynalazków. Ale to były rzadkie wypadki. przeważnie przyglądał się tylko pracom brata... Ten zaś był naprawdę niezmordowany.

Sława ich laboratorium tymczasem stale wzrastała. Był to okres wielkich zbrojeń całej Europy, który potem dał w wyniku... wojnę światową... Wiedzano, że siła środków wybuchowych będzie miała tym razem największe znaczenie... Eliccy byli zasypiani zamówieniami... Chodziło tylko o nowe recepty, nowe kombinacje chemiczne... Było to o tyle korzystne, że nie wymagało personelu ani wielkiej fabryki. Wystarczyło skromne laboratorium wiejskie, choć teraz już zaopatrzone we wszystkie najnowsze wymagania techniczne. Eliccy stawali się bogaczami...

Mały Feluś miał już cztery latka. Był ulubieńcem zwłaszcza stryja Emila.

Danusia początkowo była zupełnie obojętna dla swego dziecka. Antoni starał się wszelkimi sposobami obudzić w niej instynkt macierzyński. Bezskutecznie. Obłąk Danusi był spokojny, ale niezmienny. Zdziercinniała niemal zupełnie...

To też, gdy wreszcie nabrała pewnej sympatii do Felusia, który ze swej strony kochał ją bardzo i nazywał mamusią — było to raczej uczucie starszej siostry do małego braciszka, i to siostry nie o wiele starszej...

Bawili się razem, biegali, skakali, harcowali, śmiejąc się wesoło... Ich radosny śmiech rozlegał się od rana do wieczora, a Antoni, słysząc to, zalewał się strumieniami łez...

W takich chwilach budziła się w Antonim nienawiść ku dziecku, które spowodowało pośrednio obłąk Danusi. Uważał je za niezmyślane splunięcie sobie w twarz i dyszał pragnieniem zemsty dla głównego winowajcy zbrodni, którego dotychczas mimo usilnych zabiegów wykryć nie zdołał.

Któregoś dnia nagle przyjechał do nich Poraj-Hebdiński, który przez tyle lat nie dawał o sobie znaku życia. Z wielkim smutkiem dowiedział się o chorobie umysłowej Danusi. Powiedziano mu, jak wszystkim się mówiło, że to skutek zapalenia mózgu.

Hebdiński, jak się okazuje, przechodził również długą chorobę, której się nabawił podczas podróży

morskiej i leczył się zagranicą. Teraz już w randze majora został mianowany pełniącym obowiązki attaché wojskowego przy ambasadzie rosyjskiej... Wiedniu.

Jego korespondencja z Basią urwała się całkowicie. Pisał mnóstwo razy pod rozmaitemi adresami — daremnie. Nie dostawał żadnej odpowiedzi. Dlatego właśnie przyjechał do Elickich. Myślał, że od Danusi dowie się czegoś, czem sobie ma tłumaczyć milczenie Basi. A tu tymczasem... czegoż się dowie od... obłąkanej?

Widząc ból i zmartwienie Antoniego, nie chciał zwracać mu głowy jeszcze własnymi troskami. Kilka razy już — już chciał powiedzieć mu prawdę, ale jakoś... nie miał odwagi. Ha, trudno...

Na szczęście z Wiednia do Krakowa niedaleko. Postanowił, że pojedzie i dowie się wszystkiego.

3. PORACHUNEK.

Trudno było poznać w czcigodnym Stanisławie Relu, rodem z Sambora, dawnego Jura Olasa. Był jeszcze bardziej zmieniony, niż Liszek, obecnie — Stefan Gordyk z Przemysła.

Rel wydawał się starszym już panem. Jego śniada twarz dziwnie się wydłużyła, długa czarna broda, czyniła zupełnie kim innym. Nawet nos mu się wydłużył i jakby zakrzywił, jak dziób u drapieżnika. Tylko oczy pozostawały te same, szatańskie, dzikie.

Przyszli teraz obaj do knajpki „Pod Wawelem“, gdzie już od tylu lat spotykali się z Mederem. Tym razem wszakże postanowili wydać mu walną bitwę i zgniebić go w sposób najokrutniejszy. Najpierw pomówili z nim o sprawach bieżących, poczem nagle Rel rzekł, mrugnawszy okiem na Gordyką, z-napuszczoną powagą:

— Kochany panie Meder, mam zaszczyt prosić pana w imieniu mego przyjaciela Stefana Gordyka oraz mojem własnem o... rękę córek pańskich.

Meder o mało nie spadł z krzesła...

W pierwszej chwili wybełkotał:

— Ależ... ja... nie mam... córek...

— Czy pan się aby nie myli, kochany panie Meder?

— Nie mylę się, z pewnością...

— W takim razie może my się mylimy... Dobrze, prosimy więc pana, drogi panie Meder o rękę panien Toli i Basi Garowiczównien...

— Kiedy doprawdy, nie rozumiem...

— Więc ostatecznie mówmy tak: prosimy pana, czcigodny panie Garowicz, o rękę panien Toli i Basi Mederównien...

Wielkie krople potu perliły się na czole Medera-Garowicza. Był niemal nieprzytomny z rozpaczy... A mu oczy na wierzch wylazły...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

W kilka dni po otrzymaniu pamiętnika, uzyskałem pozwolenie na zobaczenie się z chorą.

Lekarz, do którego zwróciłem się z prośbą, przyjął mnie naprawdę miło, może nawet trochę szorstko, jak człowiek, któremu zwracają głowę błahostkami, kiedy cały jego wysiłek jest skierowany na walkę ze śmiercią, wydzierającą mu pacjentów. Łaskawie powiedział mi, że naprawdę chora czuje się nieco lepiej, ale ta poprawa to tylko złudzenie, które za parę godzin może rozwiąć agonją!

Wchodząc na wielką salę szpitalną z wiązaną kwiatów, kryjąc je za sobą, jakbym się wstydził ich żywych barw wobec szeregów białych bezkrwistych twarzy i przysłanych oczu.

Podszedłem do jej łóżka i położyłem kwiaty na stoliku.

Nie spała. Leżała z przymkniętymi oczami i na odgłos kroków, uniosła powieki.

Spojrzenie jej padło na kwiaty.

Uśmiechnęła się do nich bladymi usteczkami.

— Dawno nie widziałam kwiatów! — szepnęła.

Jakoś nawiązała się rozmowa. Bąknęłam parę frazesów o jej przeżyciach, łatwości pisania, ulgi, jaką przynosi spowiedź prawdziwa, czy nawet w postaci pamiętnika. I nie mogłem się powstrzymać od ciekawego pytania.

— Jakim sposobem dostała się pani do szpitala.

Głosem cichym, często przerywanym zmęczeniem, wypoczywając po kilka minut opowiadała:

— Widzi pan... Zupełnie słusznie bałam się wolności, do której tak tęskniłam, która śniła mi się po nocach, choć przecież nie mam nikogo na całym wielkim świecie... Rodzice już dawno śpią na cmentarzu... Nie mam już nikogo, ani... Poszli, zapom-

nieli... Jestem sama, zupełnie sama... Z więzienia wypuścili mnie wcześniej, niż mi się należało. Za dobre sprawowanie darowali mi część kary... Wyszedłam na wolność... Ach, nie ma pan pojęcia, jakie to dziwne uczucie, kiedy człowiek wychodzi na wolność!... To trudno opowiedzieć. Trzeba samemu przeżyć. Człowiek wychodzi z bramy więziennej na świat, jakby na nim nigdy nie był, jakby go oglądał po raz pierwszy. Od wolności kręci się w głowie jak od wódki. Zupełnie inaczej człowiek oddycha i może to właśnie tak oszałamia. Wydawało mi się, że wszystko na świecie się odmieniło nie do poznania. Ze ulice są jakies odmienione, ludzie inaczej się ubierają, inaczej się zachowują. Pewnie, że to tylko tak mi się zdawało, bo przez tyle miesięcy nie widziałam innych osób prócz dozorców i dozorczyń, inaczej ubranych kobiet, niż więźniarki... Przyzwyczaiłam się do ich zachowania się... Najczęściej opryskliwego i złośliwego.

Chodziłam przez pół dnia i przyglądałam się wszystkiemu, o niczem nie myśląc, tylko o tem, że mogę sobie chodzić, gdzie mi się tylko podoba, że mogę robić co mi tylko przyjdzie do głowy... Prostu, jakbym miała pięć lat!...

W południe wstąpiłam do kawiarni, a właściwie jadalni i zjadłam obiad. Miałam przy sobie około trzydziestu złotych, zarobionych w więzieniu.

Wieczorem zaczęłam szukać noclegu, obiecując sobie, że następnego dnia od samego rana zacznę myśleć „poważnie“...

Coprawda, kiedy się tak włóczyłam po ulicach, przychodziło mi do głowy, czyby nie iść do Wacława. Wahałam się. Nie umiałam tego dnia nic postanowić. Byłam jak pijana. Widocznie powietrze mnie tak odurzilo. A może wolność?... Sama nie wiem.

Trzeba się jednak było zdecydować, bo przejeść trzydzieści złotych bardzo łatwo, a potem co?

Pierwszą noc przepędziłam w misji dworcowej.

Wieczorem właśnie przechodziłam koło dworca i wpadło mi do głowy, żeby jechać do Koźienic. Nie było jednak żadnego pociągu z dworca Głównego w tamtą stronę. Kręciłam się więc po poczekalni, aż mnie zaczepiła pani z żółtą opaską. Zaczęła się dopytywać, więc jej nakłamałam... O, w więzieniu nauczyłam się kłamać doskonale!... Ona wywiedziała się, że pociąg odchodzi dopiero wczesnym rankiem z dworca Wschodniego, zabrała więc mnie ze sobą i przespałam się porządnie w łóżku!

Rano naprawdę wybrałam się na dworzec Wschodni, żeby pojechać do Koźienic.

Poszłam sobie pieszo przez most Poniatowskiego na Pragę. Bardzo lubię ten most. Ładny jest i wiele świata z niego widać...

Po stronie Pragi nawet przystanąłam, żeby się jeszcze popatrzeć na Warszawę. Przysięgam sobie, że więcej do niej nie wrócę. Uplanowałam sobie zarobić pieniędzy i szukać Lusinka.

Naraz poczułam, że ktoś dotyka mojej ręki. Odwróciłam się i zobaczyłam Kubelka i Grajcaraka.

Stali, trzymając jeden drugiego pod rękę, zadowoleni i uśmiechnięci, jakby wygrali na loterii wielki majątek.

A ja jakbym djabiów zobaczyła. Odsunęłam się od nich i chciałam przejść, jakbym ich nie widziała.

Grajcarek złapał mnie za rękę.

— Dokąd to panienka tak ucieka? — zawołał i przytrzymał mnie.

Dalszy ciąg jutro.

Szkola... miłości

Jak się zabawiano za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie

VII

Sledztwo w sprawie tajemniczego morderstwa w lesie wawerskim potoczyło się w szybkim tempie. Sekcja zwłok wykazała, że nieznanemu naziście sprawca przed zamordowaniem swej ofiary dokonał na niej gwałtu. Liczne rany na całym ciele potwierdzały opinię, że zbrodniarz działał nie w stanie jakiegos silnego afektu, ale mordował świadomie, z wyrachowaniem. Na trudności natrafiono jedynie przy ustalaniu nazwiska zamordowanej.

Gdy wieść o morderstwie ukazała się w pismach, do policji zgłosiła się adwokatowa Felicia G-a i zameldowała o tajemniczym zaginięciu jej służącej Marjanny Okęciek. W towarzystwie przedstawicieli policji udała się adwokatowa do prosekutorium i tu w zamordowanej poznała swą służącą. Jedną część zagadki była już rozwiązana.

W kilka dni później zjawił się w komisariacie policji niejaki Szymon Walenciak, z zawołaniem mieszkaniec Wawra. Opowiedział, że krytycznego dnia był w lesie wawerskim i widział jakiegoś młodzieńca w towarzystwie śpiącej kobiety. A gdy i jemu przedstawiono zwłoki zamordowanej rozpoznał z łatwością towarzyszącego tajemniczemu mężczyźnie. Świadek ten okazał się policji bardzo pomocny, gdyż dokładnie podał rysopis przypuszczalnego mordercy.

Na podstawie tego rysopisu policja ułożyła plan dalszego śledztwa. Oczywiście, że w pierwszym rzędzie do pracy przystąpili agenci policji kryminalnej. Zadanie naogół nie było łatwe, tem bardziej, że nie wszyscy agenci niemieccy znali dobrze teren polski.

Jak zwykle, z pomocą przyszedł przypadek. Jeden z agentów, wracając późną nocą do domu, wstąpił na piwo do knajpy, przy ulicy Chmielejnej. Zaledwie wszedł, obstało go kilka notowanych dziewczyn, a wśród nich znana w owym czasie prostytutka, przezwiskiem Mańka Aksamit. Ciekawym należy wyjaśnić, że przezwisko „Aksamit” miało swe uzasadnienie w istocie aksamitnej cerze dziewczyny i niespotykanych czarownych oczach, dziwnie przypominających czarny połyskliwy aksamit.

Aczkolwiek wywiadowca nie miał zamiaru wdawać się w rozmówki z przedstawicielkami nocnego życia Warszawy, tem nie mniej postanowił wykrystać, na dającą się chwilę i wydostać jakies szczegóły w sprawie tajemniczego morderstwa. Wiedział

bowiem, że świat przestępczy za zwyczaj bardzo żywy kontakt utrzymuje ze światem rozpusty.

I nie omylił się. Gdy Mańka-Aksamit przysiadła się do jego stolika i poczęła go beczelnie prowokować, wywiadowca poczęstował ją wódką, a następnie wdągnął w rozmowę. Czynniki to zdziwienie wywiadowcy, gdy Mańka natychmiast krzyknęła:

„W pewnym momencie wywiadowca, podając jej rysopis przypuszczalnego sprawcy morderstwa w lesie wawerskim, zapytał Mańkę, czy nie zna jegomości o podobnej twarzy. Jakież było zdziwienie wywiadowcy, gdy Mańka natychmiast krzyknęła:

„Ależ to Uwodzić!”
Wywiadowca zdębiał. Przezwisko „Uwodzić” niewiele stanowiło materiału, zrozumiał jednak, że jegomość o podanym rysopisie, znany jest na tutejszym terenie. A jeżeli jest znany, nie trudno będzie go odnaleźć.

Entuzjazm wywiadowcy wzrósł, gdy Mańka po którejś tam kolejce wódki odezwała się:

„Właśnie, że zaraz przyjdzie, bo się ze mną umówił. A to byczy chłopak. Lubie z nim spać. Ma mocne łapska. A jakie usta. Sekoda gadać.”

Mańka była już kompletnie pijana. Siedziała, a właściwie leżała na krześle. Głęboko wycięta bluzka ukazywała jędrne, młode piersi. Usta mocno czerwone wabiły do pocałunku. I zapewne wywiadowca, zapomniawszy o swych obowiązkach, gdyby nie nagie ułożenie się pijanego młodzieńca, który zaledwie wszedłszy do knajpy, krzyknął:

„Dawać mi tu butelkę. Gdzie Mańka?”

Wywiadowca spojrzął na młodzieńca i znieruchomiał. Młodzieńcem zataczającym się po sali był Uwodzić. W pierwszej chwili wywiadowca zamierzał podbiec do Uwodzić, wziąć za koltierz i odprowadzić do najbliższego komisariatu. Zrozumiał jednak, że będzie to krok bardzo lekkomyślny. Obawiał się bowiem należało, że Uwodzić ma wśród obecnych swoich kompanów i w razie jakiejś awantury staną oni na pewno po stronie Uwodzić. A wówczas może dojść do rozlewu krwi. Chcąc uniknąć tej ewentualności, wywiadowca postanowił cichaczem usunąć się i ściągnąć kilku policjantów na pomoc.

Nim jednak przystąpił do realizowania tego zamiaru, do stolika podszedł Uwodzić. Dał po łętnego kuksańca Mańce, a do wywiadowcy odezwał się cynicznie:

„Co? Fajna. A jakie ma tydki. Popatrz.”

Przy tych słowach Uwodzić uniósł sukienkę dziewczyny. Mańka już obudzona lekko drożyła się, ale widząc rozpalony wzrok Uwodzić, jak i lekko zamglone oczy... wywiadowcy, uśmiechnęła się zalotnie i uniosła sukienkę jeszcze... wyżej.

Sytuacja dla wywiadowcy stawała się niezwykle niezręczna. Uwodzić zachowywał się tak, jakby znał wywiadowcę conajmniej od kilku lat. Począł przechwalać się swymi sukcesami na polu miłosnym i nagle jakby pod wrażeniem niedawno przeżytych wzruszeń w lesie... wawerskim, krzyknął:

„Psiakrew, poco ja to robię?”

Wywiadowca popatrzał na pijaka tak jakoś dziwnie, że Uwodzić jakby otrzeźwiał. Zapytał:

„A ty skąd się tu wzięłeś? Kto

cię tu sprowadził? Mańka, kto to jest? Paszł w on, ty!...

Wywiadowca chętnie skorzystał z tej propozycji i w chwilę potem był na ulicy. Udało mu się na najbliższym rogu złapać jednego policjanta. Zaalarmował najbliższy posterunek i w kilka minut do knajpy przy ulicy Chmielejnej wchodziło kilku policjantów.

Rozległy się głosy:
„Nie ruszać się z miejsc. Ręce do góry!”

Wszyscy przezornie wypełnili rozkaz. Jedynie Uwodzić błyskawicznie dobył rewolweru z kieszeni i strzelił w... lampę. Zaległy ciemności. Słychać było przeraźliwe krzyki. Goście tłukli naczynia, a od czasu do czasu rozlegał się huk wystrzału rewolwerowego.

Wywiadowca, nim światło zgasło, dobrze zaobserwował miejsce, gdzie stał Uwodzić. To też gdy zaległy ciemności, pędem podbiegł i z całych sił chwycił Uwodzić za koltierz.

Wywłazała się zacięta walka. Wywiadowca okazał się silniejszy. W 10 minut później Uwodzić pod eskortą policjantów szedł do komisariatu.

Dalszy bieg wypadków potoczył się w tempie przyspieszonym.

Miecz. G-a.

(Dalszy ciąg nastąpi).



STRAJK KIEROWCÓW TAKSÓWEK W NOWYM JORKU
Podczas ostatniego strajku kierowców taksówek w Nowym Jorku dochodziło niejednokrotnie do burzliwych zażęć między strajkującymi a tami strajkami.
Zdjęcie nasze przedstawia scenę w eleganckiej sile z taksówkami kierowców wyłamujących się od strajku.

Wielki proces o terror polityczny

W dniu 9 kwietnia znajdzie się na wokedzie stołecznego Sądu Okręgowego wielki proces o terror o charakterze politycznym. Przedmiotem rozprawy będzie głośna latem r. ub. krwawa strzelanina za halami Mirowskimi, wynikła na tle starcia dwóch bojówek tragarzskich. W czasie tej strzelaniny zabity został tragarz

Szajnowicz, ciężko zaś ranny został tragarz Solnik.

Osiarami napadu byli członkowie „Bundu”, napaśnicy należący do organizacji komunistycznej. Na ławie oskarżonych pod zarzutem udziału w krwawym starciu zasiadzie 8 osób z tragarzami Goldszalem i Gelblumem na czele.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości”

Na śliskiej drodze życia

Wyrodna opiekunka

Są ludzie nieszczęśliwi, którzy nawet z tego nie zdają sobie sprawy. Do tych należał Franciszek Karp., mężczyzna w podeszłym wieku, który w kieracie nieustannej pracy stracił wrażliwość na zjawiska otaczające go. Był częścią mechanizmu przedsiębiorstwa, w którym pracował, tam spełniał z nadzwyczajną dokładnością swe zadanie, tam wie dział pocu istnieje i czuł, jaki ma cel w życiu. Gdy tylko opuszczał fabrykę, czynił wrażenie wykołajenca. W prywatnym życiu nie umiał sobie niczego stworzyć. Miał naprawdę rodzinę, miał żonę, miał dom, a właściwie był nadzwyczajnym dodatkiem do rodziny, żony i domu. Zobojetniał na wszystko.

Zona przy nim wyglądała, jak córka. Trzydzięci lat różnicy wieku mogło wykopać między nimi przepaść. Tak się też stało. Temperament pani domu przepaść tę pogłębiał coraz bardziej. Młoda kobieta, której współżycie małżeńskie nie dało tego, czego pragnęła, do czego ją zmysłowa natura pchała, znalazła sobie kochanków. Urodziwej mężatce przychodziło łatwo łowieć mężczyzn.

Zaledwie Franciszek Karp. opuszczał dom, by udać się do fabryki, zjawiali się w mieszkaniu młodzi ludzie, na których już pani Franciszkowa z sutą biesiadą czekała. A po biesiadzie... Wszelkie wyuzdane orgie i bezceństwa były na porządku dziennym. Rozpasana kobieta szalała w otoczeniu urwpołciów z podciemnej gwiazdy, których jedyną legitymacją, wprowadzającą do tego domu, był instynkt samca.

Rozpuszczenie tej musiała się przyglądać Kasia, szternastoletnia wychowanka Franciszka, sierota, której rodzice za życia przyjaźnili się z Karp. Wyrodna kobieta, zamiast zasłonić przed dzieckiem zdżczenie obyczajów, wpływała na to, by Kasia zapoznawała się z otchłaniami rozpusty, a

by najczęściej była biernym widzem bachanalij.

Wyobraźnia dziecka w specyficzny sposób przetrwała to, co oglądać jej pozwolono.

Szczególnie silne wrażenie wywarł na młodej dziewczynie Henryk, jeden z kochanków jej opiekunki. Gdy inni nie zwracali na nią uwagi, on zawsze na powitanie gaskał ją pieściwie. Była mu za to wdzięczna. Henryk należał do najurodziwszych młodzieńców. W nieśmiałości serduszu Kasi zrodziło się uczucie, włosniane, które nazwała miłością.

Pewnego dnia zakochał u drzwi dzwonek. W mieszkaniu była sama Kasia.

— Kto tam? — zapytała.

— Ja — i usłyszała znajomy sobie głos Henryka. Ucieszyła się serdecznie. Czempredziej wpuściła gościa.

Rozejrzał się po mieszkaniu, lecz wcale nie wyraził zdziwienia, że zastał tylko Kasię. Jak sądzić wolno, rzecz ta była ukartowana z opiekunką Kasi.

Henryk rozgościł się swobodnie. Już Kasia chciała zostawić go samego w pokoju, gdy chwycił ją za rękę.

— Nie odchodź, Kasienko. Cieszę się, że jesteśmy nareszcie sami. Usiądź koło mnie. Bliżej! Nie bój się... Ja cię bardzo lubię, ja... — otoczył jej kibić ramieniem — ja cię kocham, Kasienko. A ty?

To, co usłyszała oszołomiło ją. Pierwsze bliższe zetknięcie z mężczyzną wywarło na niej piorunujące wrażenie. Zamiast odpowiedzieć spojrzała mu radośnie w oczy.

Zrozumiał to spojrzenie. Nie pytał więc dalej. Był pewien zdo

wał sukienkę. Całował, dalej wyżej...

Co było później, nie pamięta. Ocknęła się na łóżku i z przerażeniem stwierdziła, że obok niej znajduje się nagi mężczyzna. W jednej chwili pojęła, że musiało się stać coś strasznego. Rozplakała się. Już było za późno!

Minęło kilka miesięcy. Franciszek Karp, zginał podczas wybuchu kotła parowego w fabryce. Wdowa wciągnęła w toń rozpusty niedoświadczoną dziewczynę. A gdy bieda zabrała do domu, zmusiła Kasię, by razem z nią uprawiała nierząd. Kasia sto

czyła się tam, skąd się już nie powraca.

(Anita)

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka poranna. 7,40 Muzyka z płyt. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Koncert zespołu salonowego. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 „Chwilka strzelecka”. 15,55 „Chwilka lotnicza”. 16,00 Audycja dla chorych. 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Recital śpiewaczy Józefa Wolińskiego. 17,15 Koncert kameralny. 17,40 Reportaż. 18,00 Nabozęństwo z Ostry Brama w Wilnie. 19,25 Recytacje poezji. 19,40 Wiadomości sportowe. 20,02 Koncert wiośenny. 20,10 P. R. 21,00 „Skrzynka pocztowa techniczna”. 21,20 Koncert Chopinowski. 22,30 Odczyt w języku włoskim p. t. „Polskość Pomorza”. 22,15 Muzyka salonowa. 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Muzyka taneczna z kawiarni „Italia”.

WIOSNA W RADJO

Gdy wiosna rozkwita budzi się... — oto temat wieczornego koncertu radiowego w dn. 7. IV. Temat to wdzięczny, boć niema chyba kompozytora, któryby nie napisał czegoś o wiosnie, a zwłaszcza o maju. Koncert radiowy będzie odgłosem budzącej się wiosny i pierwszych kwiatów wiosennych. Jako wykonawcy wezmą udział: Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota, oraz Lucyna Szczepańska, której głos na falach eteru będzie zapowiad

Coś dla Pani



Oto piękne i modne uczesanie na odrastające włosy, przytrzymane dwoma fantazyjnymi grzebykami. Spróbujmy czy nam będzie w tem do twarzy.

ZE ŚWIATA PRACY

Biurokracja gniebi obóz pracy w Zajezierzu

Młodociani robotnicy są smutni i... bezrobotni

(B. J.) Nad drewnianą bramą wjazdową, wśród nieprzejeznych pól i lasów w oddaleniu od ludzkich osiedli — widnieje sztyt z niezbyt udolnie wykonanym napisem: „Ochotniczy Obóz Pracy Zw. Strzel. Nr. 4 w Zajezierzu”. Odgródzona koczła stemi drutami od reszty świata — przyczaiła się wioska parterowych baraków.

Od kilku lat służyły te budynki za pomieszczenie dla kolonii letnich dawnej Rady Szkolnej i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. W chwili obecnej zamieszkuje około 170 chłopców w wieku od lat 18 do 23.

Miedzy barakami krząta się gromadka obryzanych wapnem ochotników.

— Co wy tu robicie?
— Murarze! Tynkujemy baraki od wewnątrz.
— Nie za wcześnie trochę?
— Ogrzewamy ściany koszał z węglem. Robiliśmy to przez całą zimę i jakoś szło; wprawdzie tynk obecnie odpada, ale nie sposób było mieszkać tutaj w czasie mrozów. Przez szpary w ścianach wchodził śnieg wprost na przycz; trzeba było coś zaradzić.

— A wy skąd jesteście?
— Z Radomia i z Lublina.
— Dobrze wam tutaj?
— Owszem.

Jakoś dziwnie przedstawia się ten obóz, a zwłaszcza jego ochotnicy. Tepe i przygnębione twarze, nic z młodzieńczego porwów, żadnego promyka nadziei.

To nie warszawski obóz wesółych i miłych łobuziaków, to nie słaskie myśłace i poważne towarzystwo, to jakaś nowa grupa zdanych na łaskę i nieszczęście losu młodzieńców.

Na kuchni teza jelmność przyrządza obiad. Grochówka! Nie wiadomo tylko skąd się wzięły

na blasze przepalone cuchnące krupy. Prawdopodobnie pozostałość wczorajszego obiadu. Okazuje się, że kobiety bardziej niechlujne, niż mężczyźni. W obozie warszawskim gotują sami chłopcy, zachowując wzorową czystość; kuchnia w Zajezierzu porządkiem niestety nie grzeszy.

Uderza nas duża liczba personelu fachowego, 10 urzędników na pensjach, to trochę za wiele na 170 chłopców!

Odrutowana przestrzeń poora na jest głębokimi rowami.

— Drenowaliśmy jesienią teren, ale pan inżynier się omylił i puścił ścieki w górnych częściach pozłomu. Musimy zacząć robotę od początku — informują nas chłopcy.

Okazuje się, że chłopcy w Zajezierzu poza pracę fizyczną, je dzeniem i spaniem nie spełniają żadnych innych czynności.

Czas wolny od zajęć spędzają zazwyczaj w Irenie. Jest to brudna, oddalona o 5 kilometrów od obozu miejscina, gdzie żadnych godziwych rozrywek na pewno chłopcy nie zażywają. Instruktor Wychowania Obywatelskiego wstrzymuje się na-

razie z organizacją życia oświatowego i wychowawczego. Oczekując już od września 1933 roku na wykończenie baraku świetlicowego.

Niema tu nawet świeżych gazet dla ochotników.

Chłopcy są bardzo pracowici i posłusznie spełniają wszystkie rozkazy przełożonych, ale to jeszcze za mało.

Obóz Pracy w Zajezierzu nie spełnia w chwili obecnej właściwego mu zadania.

Administracja obozu mimo tak licznej personelu szwankuje pod każdym względem. Mimo dużej naprawy pracowitości ochotników, rezultaty pracy są bardzo małe.

Chłopcom należy się trochę kulturalnych rozrywek. W Obozie musi zapanować więcej radości życia!

Stowarzyszenie Opiek nad Niezatrudnioną Młodzieżą w Warszawie, musi poświęcić Obozowi zajezierskiemu więcej czasu i uwagi!

W jutrzejszym numerze zamieścimy reportaż z Obozu Pracy w Deblinie, w którym przed stawimy życie młodocianych robotników z Zawiercia.

Nareszcie doczekali się przemysłowcy, że robotnicy za darmo im pracują

Cementownia „Firley” w Rejowcu pod Lublinem robi doskonały interes, bo robotnikom od nadziennika roku 1933 przestała wypłacać zarobki. Do stycznia w cementowni tej było zatrudnionych 30-tu robotników, a od stycznia zatrudnionych jest 110-ciu. Ale jak dotychczas wszyscy robotnicy pracują bez zapłaty. Należności zgóra wynoszą: za październik zł. 1300, za listopad zł. 2.000, za grudzień zł. 2.200, za styczeń zł. 3.800 i mniej więcej to samo luty i marzec. Należności zaś pracowników umysłowych wynoszą około 15.000 zł.

Administracja miejscowa fabryki tłumaczy się, że nie otrzymała od szeregu miesięcy żadnej gotówki z Zarządu Głównego Spółki, który się mieści w Warszawie, sprzedaje cement i zabiera gotówkę.

Położenie robotników, jak łatwo sobie wyobrazić, jest straszne. Zarobki ich wynoszą nominalnie około 2 złotych dziennie. Są więc potrójnie wzywskiwani; raz przez niskie płace, powtórnie wogóle przez wstrzymanie wypłat, po trzecie przez wzywk sklepikarzy, którzy udzielały kredytu za towary dowolne w jakości i cenie. Wreszcie i sklepikarze przestali udzielać

kredytu, i to spowodowało, że robotnicy zaczęli głośnie krzyczeć o swej krzywdzie. Przez pół roku ani inspekcja pracy ani władze administracyjne, choć im o uszy obijała się ta krzywdza robotników — nie reagowały na to skandaliczne postępowanie Spółki Cementowni „Firley”. Zapomnieli czy też uważali, że — do Cementowni „Firley” nie należy stosować 59 art. Kod. Kar.

Robotnicy cierpliwie czekali z tygodnia na tydzień z miesiąca na miesiąc, bali się bowiem by przez głośnie upominanie nie utracili tej darmowej pracy i tej nadziei, że może kiedyś Zarząd Spółki „Firley” zlituje się i łaskawie raczy im wypłacić należności. Zresztą pracując w fabryce mogli mieć kredyt u wzywskiwaczów sklepikarzy.

Jest to skandal, któremu trudno jest dać inną nazwę. Trudno też przypuścić, aby uszedł bezkarnie i nietylko zarządowi Spółki „Firley”. Ktoś poza wzywskiwaczami — kapitalistami ponieść powinien odpowiedzialność i karę, że tolerował ten skandaliczny wywysk.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU W HUCIE SZKŁA „TARGÓWEK”

W tych dniach po miesięcznym strajku w hucie szkła „Targówek” w Warszawie praca na nowo zostanie wznowiona. Pertraktacje zostały zakończone w dniu 28 marca, lecz dopiero po świętach rozpłono piec i rozkręca się wanny.

Strajk powstał na tle wydalenia z pracy delegata robotniczego i przewodniczącego oddziału Związku Chemicznego ZZZ, oraz na tle stosowania 8-miu godzin pracy w soboty. Robotnicy zwykłe w soboty nie przepracowywano 6-ciu godzin opuszczali fabrykę, właściciel hut p. Klimczak stosował karę za „samowolne” opuszczanie pracy.

Ponieważ pokojowe układy nie do prowadziły do rezultatu, robotnicy zastosowali strajk, który trwał zgóra miesiąc czasu. Zadania robotników zostały całkowicie uwzględnione. Usunięty delegat został przywrócony do pracy, jak również została zagwarantowana „angielska” sobota.

Próbné baloniki baronów węglowych

Chcą wymusić zgodę na redukcję płac

Wobec zakończenia głównego sezonu węglowego, rozpływane są wiadomości, że w „górnictwie górnoślaskim nastąpią znaczne redukcje robotników. Jednocześnie puszczane są pogłoski, że redukcji można uniknąć o ile robotnicy zgodzą się na obniżkę płac.

Zwykle na wiosnę następują mniejsze lub większe redukcje. Ale baroni węglowi chcą podwójnie skorzystać. Wiadomo bowiem z praktyki, że przemysłowcy przy każdej obniżce płac solennie przyrzekają, że redukcji nie będzie, lecz gdy im się uda obniżyć płace wtedy z reguły następują i redukcje Gór-

nicy, nauczeni doświadczeniem, nie wierzą w żadne solenne przyrzeczenia przemysłowców, bo są one zawsze kłamliwe i wykrętne. Dlatego też już dziś na Górnym Śląsku robotnicy przy gotowości się do zdecydowanego odparcia nowego ataku baronów węglowych.

ZDZISŁAW WÓJTOWICZ.

Legenda i prawda o Żyrardowie

Paweł Hulka-Laskowski: „Mój Żyrardów”

Nakładem J. Przeworskiego ukazała się książka Pawła Hulki-Laskowskiego p. t. „Mój Żyrardów”. Osoba autora jest do brze znana naszym czytelnikom, jak sama sprawa żyrardowska, która nie schodzi z naszych łamów. Ile razy z czerni farby drukarskiej wymyka się słowo Żyrardów, tyle razy jawi się postać jego znakomitego pisarza, który życie swoje i działania związał z gehenną robotniczego ludu żyrardowskiego.

Hulka-Laskowski wychował się w Żyrardowie. Jego ojciec był robotnikiem, a później on sam śladem ojca pracował w Zakładach Żyrardowskich. Od najmłodszych lat chłonał prawdę o Żyrardowie, patrzył okiem bystrogo spostrzegacza na rzeczy, które w perspektywie lat urosły do legendy. Przeżył to, co przeżywał robotniczy Żyrar-

dów. Jego dobre i złe lata, jego triumfy i upadki! A gdy go wykształcenie i talent wyniosły po nad środowisko fabryczne, gdy z roli skromniutkiego praktykanta biurowego urosł do godności władcy pióra, nie zaparł się tych, z którymi ojciec jego stał przy warsztacie pracy, nie wyrzekł się ich życia i braterstwa, lecz stanął wraz z nimi do walki, aby im przewodzić, wykstałconym umysłem rozwiązywać zagadki dla prostackich mózgów nierozwiązywalne.

Półwieczne zwycięstwo Żyrardowa, o jakim mamy prawo mówić ostatnio, jest dziełem wielu ludzi. To prawda! Ale wśród legijona walecznych o Żyrardów Hulce-Laskowskiemu przypada buława dowódcy, sprawowana ze szlachetną skromnością, z pokorą człowieka wielkiego!

Jego więc książka, w której

zawarł spowiedź bogatej w przeżycia egzystencji, jest wydarzeniem historycznym i wyższe prawo, prawo moralnego władztwa, ozdobiło ją dumnym tytułem „Mój Żyrardów”.

Literatura powszechna wyposażona jest w powieści i autobiografie. Nawet ten rodzaj twórczości pisarskiej stał się modny. Moglibyśmy dla zabył niecia erudycja i oczytaniem wymienić tu wiele tytułów, lecz to nie jest ważne! To nie zmienia faktu, że książka Hulki-Laskowskiego jest jednak czymś nowym, bo z biografją autora wiąże biografję wielkiego środowiska robotniczego i w skojarzeniu tem rozpościera zasięg ideologiczny na płaszczyznę niewymierne.

Hulka-Laskowski nie dał jedynie owoc literacki, jakąś błogostawioną czy tęczową uludę wspomnień, ale rozwinął swe przeżycia z talentem myśliciela w systemat filozoficzno-socjalny z taką siłą etycznie-moralną, z jaką wystąpić żaden pisarz dotychczas się nie odważył.

Jego książka jest zwierciadłem etyki chrześcijańskiej, w

którem przegląda się świat kapitalu i świat pracy. Kapital je rozbija, bo nie chce widzieć prawdy, a robotnik, choć sięga po okrucy, nie w nich dojrzeć nie może, bo nauczono go noszenia jarzma i trwania w niewoli. Hulka-Laskowski uparł się jednak, by jednych i drugich w tem zwierciadle pokazać. Zbudował „Mój Żyrardów”. Czytajcie, a przekonacie się, że jedni nie mają prawa jawić się w tem zwierciadle, a drudzy do prawa tego nie dorosli.

Sarkastycznie brzmią słowa Hulki-Laskowskiego, a jednak jaka głębie prawdy zawierają, gdy mówi: „Roztrząsanie spraw demokracji, czy dyktatury, to sprawa sytych, głodni nie mieli ani ojczyzny, ani przyszłości, ani przekonań polityczno-społecznych. Tragiczny popyt na chleb zmniejszał z natury rzeczy popyt na ideologię społeczną-polityczną”.

A trochę dalej: „Przymusowa szkoła z przymusową religią wychowywała człowieka dla przymusowego bezrobocia”. Tak! Dopóki miliony pracują tylko po to aby nieliczni mogli oddy-

chać pełną piersią, dopóty frazeologia demokratyczna będzie śmieszna. Jeśli nie kpiarska, będzie obłudą, która w dobie różnych przesilen gospodarczych głodnych nie nakarmi, a w czasach normalnych do rozwoju człowieczeństwa powszechnego się nie przyczyni. To trzeba było powiedzieć i to odważnie podniósł Hulka-Laskowski.

„Mój Żyrardów” kończy temi słowami: „Istna otchłań brudów moralnych i chamskich, cynicznych deptanie ludzkich praw robotnika żyrardowskiego. Ale to cuchnące bagno oszustw i złośliwstw już jest odsoniżte i musi zostać zlikwidowane. Złodzijski, kłusowniczy kapital będzie wymięciony z naszego życia, znikną i przepadną typy Coeurów i ich służalczych lokai. Kostrynów. Inaczej być nie może!”

Inaczej być nie może! Te słowa autora podzielamy całkowicie, bo wierzymy w przyszłość! Żeby każdy polski Żyrardów miał swego Hulka-Laskowskiego, mielibyśmy literaturę, godną walki i bohaterstwa naszego robotnika!

Już naliożono 800 tys. zł. nadużyć w T-wie Bankowem

Dla zefientowanie się w zyskach, inaczej nadużyciach popełnionych przez T-wo Bankowe, należy pamiętać o niektórych tezach.

Otóż za nadużycie uważa się pobieranie od klientów zaliczek i rat a nawet całej sumy nie posiadając w kasie zadatkowanych względnie zakupionych obligacji dolarowych.

Jak dotychczas ustalono, oszuci wyludzili w ten sposób przeszło 800 tys. zł.

Rzeczywista suma wyludzonych pieniędzy jest prawdopodobnie znacznie wyższa.

Jeden bardzo ważny wzgląd przemawia za tem, by sprawę tą należyte wysłuchiwać i zlikwidować. We wszelkiego rodzaju loteryjach, dolarówkach i t. p. największą rolę odgrywa zaufanie klienta do instytucji, która losy wypuszcza.

Oszukańcze operacje Towarzystwa Bankowego, działały nie tylko na szkodę klientów, ale działają również na niekorzyść Państwa, które wypuszcza te obligacje przez wytwarzanie w społeczeństwie podejrzenia, uprzedzenia i nieufności.

Dlatego też władze prowadzą bardzo energicznie dochodzenie w celu wyświeślenia całej afery i należytego ukarania sprawców.

Do p. sędziego śledczego napływa coraz więcej skarg od poszkodowanych osób z całego kraju, którzy dopiero teraz dowiedzieli się z dzienników, że padli ofiarą sprytnych oszustów.

Prócz tego do Urzędów Śledczych w Wilnie i Białymstoku zgłaszają się liczne rzesze po-

zkodowanych, których pretensje w drodze meldunków przybyły do Grodna.

Pozostający nadal w więzieniu grodzieńskim Wolberg

ulegił atakowi wstrząsu nerwów.

Drugi oszust, który dzieli ze swym pryncypałem ten sam los Salomon Frydland jest obywatelem łotewskim.

Długi m. Grodna w porównaniu z miastami sąsiednimi

Jak wynika ze sprawozdania p. wojewody białostockiego, zleżonego na ostatnim posiedzeniu Rady wojewódzkiej, zadłużenie miast wydzielonych wyno-

silo na 1 kwietnia 1933 r. Białystok—pożyczki długoterminowe zł. 3.681.254, krótkoterminowe 213.380, weksle 353.930, razem zł. 4.248.564. Grodno—poż. długoterminowe 1.971.260, krótkoterminowe 60.000, weksle 481.642, razem zł. 2.512.902. Łomża — poż. długoterminowe zł. 657.364, krótkoterminowe 43.700, weksle 119.091, razem zł. 821.155. Suwałki—poż. długoterminowe zł. 1.118.559, krótkoterminowe 193.420, weksle 275.403, razem zł. 1.587.382. Razem zadłużenie wszystkich miast wydzielonych — zł. 9.168.003.

Tak było przed rokiem. Niestety ostatni rok nie przyniósł zmiany na lepsze. Jeszcze (nie zostały sporządzone dokładne statystyki, w każdym razie jedno jest pewnem, że zadłużenie wzrosło.

Sekwestrator i wójt pod gradem kamieni

W październiku ub. r. do wsi Łosiniany, pow. grodzieńskiego przybył sekwestrator 2 Urzędu Skarbowego w Grodnie p. Kornilowicz razem z wójtem gminy Hblyńka p. Kozieradzkiem.

Ściąganie zaległych i bieżących podatków szło z trudem, ale jakoś po żniwach gospodarze placili, nawet sami przynosili do sołtysa, gdzie rezydował wójt i sekwestrator.

Najgorzej szło z niejakim Włodzimierzem Doroszką. Winił był 190 zł. Na względy nie zasługiwał, gdyż zachowywał się grubiańsko, nie chciał wydać opisanych rzeczy, gdyż je uprzednio roztrwonil.

Sekwestrator zabrał 2 krowy. Doroszkę wpłacił wówczas 60 zł. Sekwestrator jednak krow nie zwolnił, co skłoniło płatnika, że wpłacił i resztę.

Wieczorem około godz. 7-ej

obaj urzędnicy wsiedli do bryczki i udali się zpowrotem do Hblyńki. Na drodze spotkali ich bardzo przykra niespodzianka. Natrafili na barykadę. Gdy konie zatrzymały się, na jadących posypały się kamienie. Wójt zapalił latarkę i rozpoznał wpośród zebranych Doroszkę, Aleksan. Kulagę oraz A. Żywłuka.

Jeden kamień uderzył sekwestratora w głowę i nabawił

oprócz guza wstrząsu nerwowego.

Wszyscy trzej znaleźli się w dniu wczorajszym na ławie oskarżonych.

Po zbadaniu świadków i nagromadzonego materiału Sąd doszedł do przekonania, że winna została udowodniona tylko w stosunku do Doroszki, to też został skazany na 8 miesięcy więzienia. Obaj jego towarzysze uniewinnieni.

Pierwsze zawody piłki nożnej

W dniu dzisiejszym na stadionie O.K. III odbędzie się inauguracja sezonu piłkarskiego.

Sensacją imprezy jest pierwszy występ Wojsk. Klubu Sport. Garnizonu Grodna, do którego jak wiemy weszły inne kluby

polskie na czele z Cresovią.

Wojskowi walczyć będą z miejscowym klubem „Mskabi”.

W dniu jutrzejszym odbędzie się rewanż. Mecz budzi powszechne zainteresowanie w sferach sportowych.

Słoniem siedlącą sufragana grodzieńskiego

Do Słonima przybył ks. biskup-sufragan prawosławny Pantalejmon, gdzie ma zamieszkiwać na stałe zgodnie z posta-

nowieniem Synodu Prawosławnego, jako biskup-sufragan grodzieński.

Ściąganie podatku lokalowego

Władze skarbowe przystąpiły do ściągania zaległości z tytułu podatku lokalowego za pierwszy kwartał b. r. oraz sumy zaległe z lat poprzednich.

Płatnicy podatku lokalowego, którzy zaniedbali uregulowania

rachunków w okresie poprzednim, winni zgłosić się do właściwego urzędu skarbowego i prosić o rozłożenie należności na raty, przed wystąpieniem władz egzekucji skarbowej.

Kwiat im piękniejszy tem milszy

Pastyłki „Tesp” jako pełny pokarm roślinny, zawierający w sobie najcenniejsze składniki pokarmowe (potas, azot i fosfor) w formie łatwej przez rośliny przyswajalnej są niezastąpione.

Podlewanie raz na tydzień wazonów i kwiatów pastylkami „Tesp” w okresie od lutego do października włącznie wybitnie wpływa na wzrost i rozwój rośliny, przyspiesza kwitnienie, daje duży przepiękny kwiat, tak skutecznie zasila wazony, że stale mają zdrowy silny i wspaniały świeży wygląd.

Jedna pastylka rozpuszczona w litrze wody starczy na podlanie siedmiu wazonów śred-

niej wielkości.

Tubka zawierająca 20 pastylek kosztuje tylko 50 groszy. Znikomy wydatek w porównaniu z efektem, daje zupełne zadowolenie.

Pastyłki „Tesp” są do nabycia w Syndykacie Rolniczym Grodzieńskim, przy ul. Orzeszkowej 20, telef. 14 i w kioskach przy ul. Orzeszkowej, Dominikańskiej i na pl. Batorego przy Farze.

Zgubiono

zaświadczenie wojskowe wydane przez komisję poborową w Grodnie na imię Leona Tomaszewskiego. 3-3

Złośliwy Hajduk

Abe Wasserman, Karmelicka 10 zameldował policji o przebiegu opony od dorożki przez Hajduka Józefa z ul. Tatarskiej. Wskutek defektu dorożkarz nie mógł normalnie kursować.

Sobótka S. U. P.

W dniu dzisiejszym t. j. 7 kwietnia br. w lokalu S. U. P. przy ul. Listowskiego odbędzie się zabawa taneczna urządzona przez chór S. U. P.

Do tańca przygrywać będzie doborowa orkiestra.

Bufet obficie zaopatrzony. Ceny kryzysowe.

Początek zabawy o godz. 21. Strój dowolny.

Kino Dźwiękowe „APOLLO”

DZIŚ: Wstęp od 25 gr. W godzinach popołudniowych wyświetlany będzie największy polski film p. t.

„WYRÓK ŻYCIA”

Początek seansów o godzinie 12-tej i 2-ej

Z Teatru Miejskiego

W sobotę zespół wyjeżdża do Suwałk.

W niedzielę zespół wyjeżdża do Augustowa.

W niedzielę o godz. 8 m. 15 wiecz jeden gościnny występ świetnego komika scen warszawskich jak i filmu polskiego Adolfa Dymszy w otoczeniu swego zespołu.

Dziwny areszt na Posterunku P. P. w Druskienikach

Mendel Alter Burle wiózł mاکę z Grodna do Druskienik. Nie spodziewał się, że mاکę którą kupił jest kradzioną.

Przed Druskienikami zastępuje mu drogę policjant i pojechali razem na posterunek.

Na posterunku widocznie Burle zachowywał się niewyraźnie, skoro w akcie oskarżenia zarzucono mu, że chciał uciec z aresztu, a zatrzymany przez wywiadowcę pogryzł go i pokopał.

Na przewodzie sądowym, który miał miejsce w dniu wczorajszym w Sądzie Okr.

Tylko w wypożyczalni lberskiego otrzymasz ostatnie nowości powieściowe.

wystło na jaw, że Burle wpakowane do pokoju sypialnego, gdzie wywiadowca Kotowski po nieprzespanej nocy w związku ze służbą — udawał się na spoczynek.

Oskarżony szeroko rozwodził się, że go bito i, bil jakiś cywil więc chciał uciec do policjanta mundurowego. Zresztą ucieczka trwała bardzo krótko, gdyż Burle zdążył zrobić zaledwie 2 kroki.

Obronca mec. Firstenberg wykazuje, że trudno w tych warunkach mówić o zamiarze ucieczki i o oporze władzy, gdyż wywiadowca nie wylegitymował się, o ile go i pogryzł to nie wiedział z kim ma do czynienia.

Sąd wychodząc z tych założeń oskarżonego uniewinnil.

Dźwiękowy Kino-Teatr „Polonja”

Wstęp od 45 gr.

„O CIENIU KRZYŻA”

Film, który się zdarza raz na 10 lat!

Reżyserja — Cecyl B. de Milla

Rol. gl.: 4 Gwiazdy Claudette Colbert, Friedrik March, Elissa Landi, Charles Laughton oraz 7.500 statystów i 30 lwów

Koszty produkcji — 2.000.000 dol.

Ilość zatrudnionych robotników — 10.000.

Czas realizacji — jeden rok.

Wejście tylko na początek seansów codziennie o godz. I—3.30, II—6, III—8.20, IV—10.30

Ceny wstępu, nie zważając na kolosalne koszty wynajmu nie podwyższone. Uprasza się o łaskawe punktualne przybywanie na początki seansów.

W nadprogramie — Aktualności PAT-a i Paramount'u

Dźwiękowiec Anollo Dominikań. 26

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Największe arcydzieło produkcji Sowkina w Moskwie p. t.

OSTATNI Z GOŁOŹLEŹYCH

w g genialnego utworu Satykowa Szczedryna, najgłębszego znawcy duszy rosyjskiej

Czołową rolę kreuje niezapomniany genialny artysta W. Gardin znany z filmu Turbina 50.000 w roli Siemiona Iwanowicza

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxe—Aktualności świata

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵ Wstęp od 25 gr.

Wielki film z dalekich mór i słonecznych portów południa

O każdym porcie dziewczyna

(pleśń marynarza)

W rol. głów. ALBERT PREJAN oraz LOLITA BENAVENTE

Wiosenne nowości

Poleca

firma J. MIKO

3 GRODNO,

Dominikańska 19

Galanterje, Trykotaże, Bielizna Parasole, Torebki i t.d.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Na ogólne żądanie publiczności Film, o którym mówi cały świat

Boczna ulica

Wstrząsający dramat życiowy z Ireną Dunne John Boles'em